

Sprawozdanie z letniego wyjazdu alpejskiego w rejon Bergell:

Uczestnicy:

Paweł Migas (GM PZA, ŚKA)
Michał Czech (GM PZA, KS Korona)
Kamil Sałaś (KS Korona)
Mateusz Surówka (KW Kraków)

Termin wyjazdu: 25.07.2015 – 10.08.2015

Założone cele: wniosek - <http://www.pza.org.pl/download/3108124.pdf>

Zrealizowane cele: w związku z niekorzystnymi prognozami pogody w Dolomitach, przez 2 tygodnie wyjazdu wspinaliśmy się w Bergell, gdzie udało zrealizować się założone cele. W drodze powrotnej na 2 dni zahaczyliśmy o Adlitzgraben i wspinaliśmy się po sportowych drogach.

Wykaz przejść:

GÓRY:

Another day in Paradise, Piz Badile – VII, 15 wyciągów, 600m, OS- w dwóch dwuosobowych zespołach (Michał z Mateuszem, Paweł z Kamilem) – 8 godzin

Nordkante, Piz Badile – IV, 1000m przewyższenia, długość drogi ok. 1400m, OS- w dwóch dwuosobowych zespołach (Michał z Mateuszem, Paweł z Kamilem) 6 godzin do szczytu

Cassin, Piz Badile – VI, 800m, OS- w dwóch dwuosobowych zespołach (Michał z Mateuszem, Paweł z Kamilem) – 10 godzin do szczytu

Seifert, Spazzacaldera – 6b+, 3 wyciągi, 150m, OS – Paweł i Michał

Excalibur, Spazzacaldera – 6c, 4 wyciągi, 200m, RP - Michał z Mateuszem, Paweł z Kamilem

Tiramisu, Spazzacaldera – 6b, 4 wyciągi, 150m, OS – Paweł i Kamil

Va col vento, Spazzacaldera – 6c+, 4 wyciągi, 150m, RP – Paweł i Kamil

Via Felici + La Fiamma, Spazzacaldera – 6a, 13 wyciągów, ok. 400m, OS - w dwóch dwuosobowych zespołach (Michał z Mateuszem, Paweł z Kamilem)

Via Steiger, Punta di Albigna – 5c, 18 wyciągów, 700m, OS – Paweł, Michał i Kamil

Nebel des Graues, Spazzacaldera – 7a, 3 wyciągi, 150m, RP – Paweł i Michał

Próba na **Coco Driller – 7a, Spazzacaldera** – Paweł i Michał. Po zrobieniu czterech wyciągów (7a – druga próba, pozostałe OS) zespół wycofał się gdyż dysponował schematem złej drogi, która miała 4 wyciągi.



będziemy robić „Cassina”.

W sobotę 25 lipca o 5 rano wyjechaliśmy z Krakowa. Obrany cel podróży - Bondo. Prognozy dla Bregalii były wyśmienite, dlatego postanowiliśmy rozpocząć wyjazd od wspinania na Badyłu. Wieczorem koło 20 byliśmy już na kempie w Bondo, a następnego dnia zgodnie z planem podchodziliśmy do góry z ciężkimi plecakami.

Nasz plan zakładał zrobienie na początku drogi „Another day in Paradise”, aby poznać dogodną linię do zjeżdżania i uniknąć kłopotliwych zjazdów „Nordkante”, gdy później

1. Paweł na pierwszym wyciągu (6b) „Another day in Paradise”, fot. Kamil Sałaś.



Deszcz w nocy z niedzieli na poniedziałek zmusił nas do wyłączenia nastawionych na wczesną porę budzików. Obudziliśmy się koło 8, wszystko było mokre, wokół namiotu bagno. Jednak błękitne niebo i świecące ostro słońce sprawiło, że około godziny 9 podjęliśmy decyzję o wyjściu na „Another day in Paradise”. O 11 wbiliśmy się w drogę. Na prostszych wyciągach odległości między spitami były spore a spity słabo widoczne, co utrudniało orientację i wydłużało czas wspinania.

2. Życie w płycie, fot. Kamil Sałaś



Generalnie, droga nie była zbyt urozmaicona, przez 600 m wspinaliśmy się lekko po łogimi płytami z jednym okapikiem w połowie drogi. Około godziny 19 skończyliśmy drogę. Przez kolejne 2,5 godziny zjeżdżaliśmy, a przy namiotach byliśmy koło 23.

3..Lodowiec pod północno-zachodnią ścianą Piz Badile, fot. Kamil Sałaś



Prognozy na następny dzień były obiecujące, dlatego młodsza część ekipy (Michał, Paweł i Kamil) postanawia spróbować podejść pod północno-zachodnią ścianę Piz Badile by zdobyć drogę „Il silenzio degli eroi” 6c+. Niestety, kompletny brak znajomości i tamtejszej topografii sprawiła, że nasza próba zakończyła się już na podejściu. Po dotarciu w okolice Nordkantu okazało się, że lodowiec na który mieliśmy wejść znajduje się jakieś 100 metrów pod nami, a podejście powinniśmy rozpocząć ze schroniska, a nie z plateau na którym rozbiliśmy obóz. Z powodu późnej pory postanowiliśmy odpuścić i zrobić dzień restu, licząc na to że w środę pogoda będzie dobra.

4.Michał w górnej części Nordkante, fot. Kamil Sałaś



W nocy szalała burza, deszcz przestał padać około 5. Według prognoz do godziny 18 nie

powinno być opadów. Mieliśmy iść na „Cassina”, ale dzięki rozsądkowi starszego kolegi Mateusza wybór padł na „Nordkante”, co okazało się strzałem w dziesiątkę i uratowało nam skórę. Z przełęczą wystartowaliśmy parę minut po 7, na szczycie zameldowaliśmy się około 13. Pogoda szybko zaczęła się psuć, byliśmy w chmurach, siąpił lekki deszcz. Kiedy zaczęliśmy schodzić zaczął padać drobny grad i wiać wiatr. Zjazd kaniem w tej pogodzie zdecydowanie nie należał do przyjemnych, ślizgaliśmy się po grani i w deszczu wyszukiwaliśmy kolejne stanowiska zjazdowe. Po kilku godzinach dotarliśmy do miejsca w którym 2 dni wcześniej skończyliśmy „(..)Paradise’a” i teraz już z przyjemnością zaczęliśmy zjeżdżać. Podczas zjazdów słyszeliśmy jak woda płynie kominami, którymi wychodzi „Cassin” ; dziękowaliśmy wtedy Bogu, że nas tam nie ma. Około 21 stanęliśmy na półkach trawersujących ścianę. Byliśmy kompletnie przemoczeni i zmarznięci, ale cali i zdrowi.

W związku z prognozami pogody i kończącymi się zasobami jedzenia, następnego dnia rano podjęliśmy decyzję o zejściu do Bondo.

W piątek rano wyjechaliśmy kolejką pod tamę i koło 12 zaczęliśmy wspinanie na Spazzacalderze, którą można śmiało nazwać szwajcarską Osterwą. Drogi nie były zbyt długie, w większości obite i miały charakter głównie płytowy. Jednak nie było to obicie sportowe, nie było to też obicie „lotne”, drogi były obite wrednie, zdarzało się, że niemożliwością było wpięcie się przed kluczowymi trudnościami, a wpinki bywały bardzo niewygodne. Zdarzały się też miejsca, gdzie bez problemu można się było przyasekurować, a tam obok idealnej rysy było widać rząd spitów. Wspinać się jednak trzeba było. Mateusz z Kamilem wybrali tamtejszy klasyk „Nasi Goreng” 6a, który z sukcesem zakończyli. Michał z Pawłem ambitnie zaatakowali inny klasyk – „Coco Driller” o wycenie 7a. Niestety chłopaki źle odczytali przerysowany schemat i po 4 wyciągach gratulowali sobie zrobienia drogi, której wszystkie wyciągi zrobili Osem z wyjątkiem tego za 7a, który padł w drugiej próbie. Później okazało się że próbowana przez nich droga ma jeszcze 3 wyciągi, których nie zauważyli, gdyż piąty wyciąg był trójkowy i nie wyglądał wspinaczkowo 😊 Wieczorem jeszcze w ekspresowym tempie pokonali krótkie 6b+ na lewej części ściany.

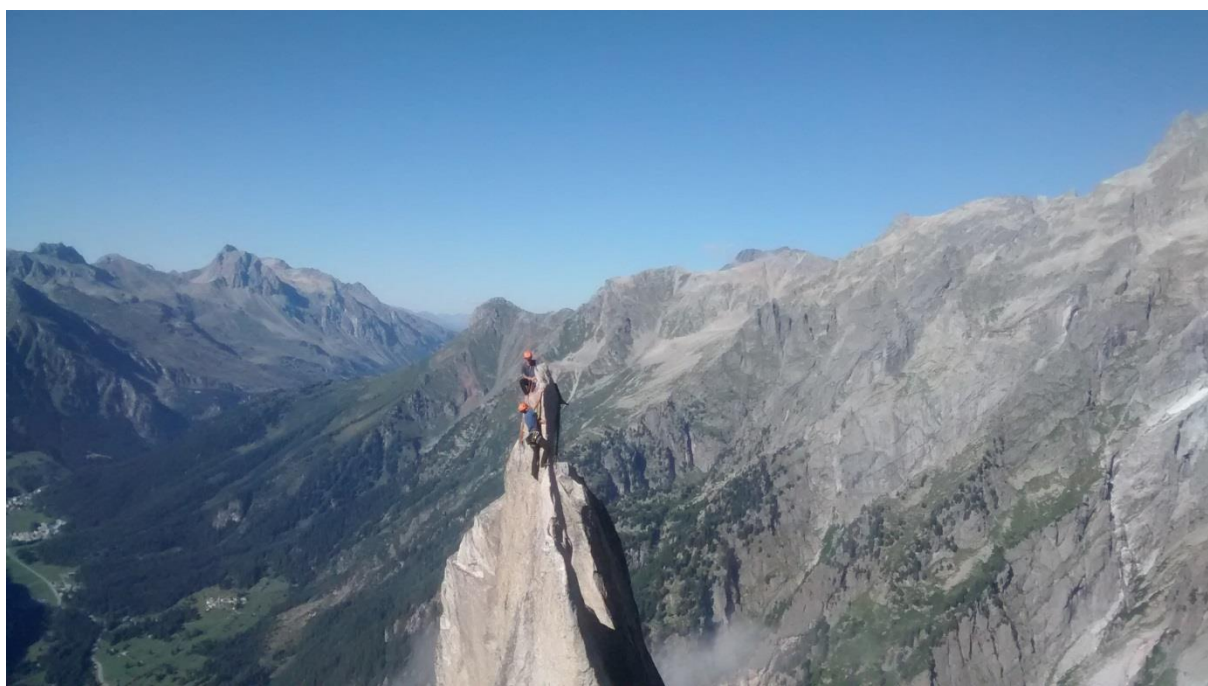
W sobotę przez cały czas padał deszcz, dzień spędziliśmy w dużej i komfortowej kolebie.

Niedziela to cały dzień wspinania, Paweł z Kamilem wspinali się z bardzo wysoką skutecznością co skutkowało przejściami: „Tiramisu” 6b, „Va col vento” 6c+, „Excalibur” 6c.

Niestety nie można było tego samego powiedzieć w przypadku Mateusza i Michała, gdyż chłopaki mylili drogi albo mieszały je jeszcze z nowo obitymi, których nie było w topo. Dzień skończył się dla nich dwoma wycofami i zrobieniem jedynie drogi „Excalibur” 6c.

Następny dzień, czyli poniedziałek, z założenia miał być odrobinę restowy. Udało się zrobić klasyk „Spazzacalder - Via Felici” 6a i wspiąć na efektowną turnię o nazwie „Fiamma”. Reasumując, 13 wyciągów wspinania i świetne zdjęcia.

5. Paweł i Kamil na wierzchołku Fiammy, fot. Michał Czech



We wtorek w trójkowym zespole (Michał, Kamil i Paweł) udało się pokonać drogę „Via Steiger” 5c na szczycie Punta di Albigna (2824m n.p.m.). Pobudka po 4, wyjście o 5. Wspinanie szło bardzo sprawnie, orientacja w ścianie nie jest trudna, większość drogi pokonaliśmy na lotnej asekuracji. Na szczycie stanęliśmy o godzinie 11, po 4 godzinach wspinania. O 14 byliśmy już przy namiotach.

6. Grupa Młodzieżowa na szczycie Punta di Albigna, fot. Kamil Sałaś



W środę jedzenie było już na wyczerpaniu, jednak Paweł z Michałem zaraz po śniadaniu wbili się w niezbyt odległą od namiotów trzywyciągową „Nebel des Graues” 7a, z której Michał z Mateuszem wycofali się w niedzielę. Wspinanie poszło szybko, droga zrobiona i przed 12 zaczęliśmy pakować namioty i powoli zaszliśmy na dół. Tego samego dnia robiąc zakupy w Chiavennie sprawdziliśmy prognozy, w piątek miało być czyste niebo cały dzień, w związku z tym podejliśmy decyzję o powrocie pod Piz Badile i zrobieniu Cassina.

7. Paweł i Mateusz na Cassinie, fot. Kamil Sałaś



W czwartek po południu rozpoczęliśmy podejście. Patrząc ile namiotów rozbitych jest pod Nordkante wiedzieliśmy już, że w ścianie na pewno nie będziemy sami. Aby uniknąć tłumów ustawiliśmy budziki na 3:30.

W piątek pobudka i szybkie śniadanie, o 4 zaczęliśmy podchodzić. Rzeczywistość jednak przerosła nasze oczekiwania. Tłum, wszędzie tłum ludzi! Nie śpieszyliśmy się za bardzo, staraliśmy się nie brać udziału w wyścigu szczurów, który się tam rozpętał. O 5:30 wystartowaliśmy. Nasz plan zakładał odcinkami lotną asekurację, jednak ze względu na ruch panujący w ścianie musieliśmy dostosować tempo do pozostałych zespołów. W kilku miejscach utworzyły się zatory, które musieliśmy przeczekiwać. Po około 10 godzinach od wbicia w drogę byliśmy na szczycie. Zejście rozpoczęliśmy około 16, dzięki znajomości linii zjazdów o godzinie 21 byliśmy już na półkach pod ścianą, skąd zeszliśmy na plateau pod Nordkante.

8. Kominiek na Cassinie, fot. Kamil Sałaś



9. Mateusz podczas zjazdów Nordkante, fot. Paweł Migas



W sobotę rano zeszliśmy do Bondo i po szybkiej wizycie na kempie wyruszyliśmy w drogę powrotną, która biegła przez Adlitzgraben. Na kempie w Hollentallu byliśmy koło północy.

10. Paweł na klasyku rejonu - King Kong 8, fot. Michał Czech



Ostatnie dwa dni wyjazdu wspinaliśmy się do upadłego na sportowo w rejonie Adlitzgraben. Każdy z naszej czwórki wspinał się tam po raz pierwszy, byliśmy miło zaskoczeni urodą tamtejszych klasyków i tym, że jeszcze mamy na nie siłę. Udało nam się przejść kilka ósemek, m.in. „Im Schatten der Fledermaus” 8+ OS, „King Kong” 8 OS, „Tschak Bumm” 8 OS, „Existenzialminimum” 8 PP, „Tohuwabohu” 8-/8 OS.

W poniedziałek około 14 wyjechaliśmy, a wieczorem dotarliśmy do Krakowa.